

PSZCZELARZ

POLSKI



MIEŚCZNIK ZWIĄZKÓW PSZCZELARSKICH

Rok 2

LUTY 1946

Zeszyt 2

Dr. Ziobrowski, Doc. U. J.

Pszczelarstwo i sadownictwo

Niema chyba żadnego sadownika, któryby nie uznawał znaczenia pszczelarstwa dla sadownictwa. Odwrotnie i pszczelarze wiedzą, jakie znaczenie mają drzewa owocowe dla pszczół jako dostarczyciele miodu i pyłku.

Przypatrzmy się na hodowlę pszczół z punktu widzenia sadownika. Wiemy, że drzewa owocowe muszą być zapylane obcym pyłkiem (z małymi wyjątkami), wiemy również, że pszczoły w ciągu znacznej części dnia nie zmieniają roślin, z których zbierają swój nektar. Zapylanie zatem jakiegoś gatunku drzewa odpowiednim i jemu właściwym pyłkiem jest bezwzględnie zapewnione. Gdyby pszczoła zbierała nektar z różnych przygodnych roślin, które jej akurat wejdą w drogę, to wtedy sadownicy wcaleby pszczół w sadzie swoim tak chętnie nie widzieli.

Dlatego też należałoby właściwie do obowiązków dobrego sadownika być równocześnie i pasiecznikiem. Tam jednak, gdzie niema on na to ochoty, powinien wejść bezwzględnie w kontakt z pszczelarzem i ustalić z nim sposoby współpracy. Najlepiej może

byłoby zrobić to tak, jak robią wielcy sadownicy w Stanach Zjednoczonych. Wydzierżawiają oni od pszczelarzy roje (licząc 2 do 3 roji na ha) i placą za okres trzech tygodni kwitnienia drzew 2 do 3 dolarów od puia.

Trzeba tu naturalnie podkreślić, że pszczelarstwo nie jest wcale tak łatwą pracą, jak się to normalnie laikom wydaje. Pszczelarz nie tylko musi znać się dokładnie na pracy koło pszczół, ale musi wiedzieć ponadto, że ich nie może traktować tylko z punktu widzenia fabrykanta miodu. Gdyby więc ktoś tak traktował pszczelarstwo, że ma z niego tylko ciągnąć zyski, a nie na nie nie łożyć, to raczej niech się do niego wcale nie zabiera. efekt bowiem końcowy będzie taki, że po zimie trzeba będzie często wymieść pszczoły na kompost, gdyż obrabowane doszczętnie przez pszczelarza zginęłyby z głodu. Dlatego koniecznym jest aby sadownicy, którzy mają ochotę założyć w swoim sadzie pasiekę, nauczyli się pszczelarstwa i to nie tylko w teorii ale przede wszystkim zaznajomili się z nim w praktyce. W szkołach ogrodniczych powinno się chociażby ze względu na znaczenie pszczelarstwa dla sadownictwa, kłaść znacznie większy nacisk na tą gałąź nauki.

Każdy, kto się do pszczelarstwa zabiera (mam tu na myśli przede wszystkim sadowników) musi sobie uprzytomnić, że tak jak nie każdy rok w sadzie daje dochody, tak też i pszczoły nie w każdym roku dadzą tyle miodu, aby dla pszczelarza, a przede wszystkim i dla nich samych wystarczyło. Trzeba będzie może czasem i cukru dolożyć. Tu jednak posiadacza sadu ratuje właśnie sad. Tam bowiem gdzie są pszczoły, tam owocowanie napewno będzie lepsze, a co za tym idzie dochód większy. Choćby więc pszczoły zawiodły, to owoce dadzą dochód. Trzeba więc przy sadownictwie połączonym z pasiecznictwem kłaść przede wszystkim nacisk na to, aby pszczoły miały to czego im do dobrego rozwoju potrzeba, miód zaś im odbierany traktować jako dochód uboczny, a nie główny.

Ilość pni potrzebna do sadu równa się 2 do 3 pniom na hektar: o ile w okolicy mamy dobre pastwiska pszczele tam sadownik nie musi starać się o to by pszczołom po okwitnięciu drzew owocowych dostarczać innych dających pożytek roślin. Tam zaś gdzie tych pastwisk niema, tam sadownik musi, z korzyścią jednak i dla sadu, uprawiać jakieś rośliny miododajne. Podkreślam z korzyścią dla sadu bo uprawa ziemi w sadzie jest dla drzew owocowych tylko pożyteczną.

Gdzie sady wymagają osłony od wiatrów, tam dobrze będzie posadzić jako osłonę lipy, względnie inne miododajne drzewa, granice zaś obsadzić leszczyną, której pyłek z wiosną będzie pszczołom bardzo potrzebny.

Jeszcze jedną rzecz muszę tu poruszyć — idzie o to, że pszczelarze często skarżą się na zatrucie pszczół cieciami owadów i grzybko-bójczyimi, którymi sadownik skrapia swoje drzewa. Sprawa ta jest moim zdaniem przez pszczelarzy raczej wybitnie przesadzana. Żaden sadownik nie skrapia nigdy swoich drzew w okresie kwitnienia, a tym samym nie może potruć pszczół zbierających nektar, o ile zaś skrapia w czasie innym, gdy drzewa nie kwitną, to właściwie pszczola nie ma na drzewach niczego, coby jej do życia było potrzebnym, chyba, że brak jej wody, a tą znajduje w kroplach cieczy świeżo właśnie rozpylonej. Gdyby więc pszczelarz dostarczył pszczołom swoim wody blisko uli, to pszczoły jej napewno na zatrutych drzewach szukać nie będą.

M. Tyrala.

Kącik dla początkujących pszczelarzy.

Wiosenny oblot pszczół.

Przy zimowli na toczku, gdy z końcem, a czasem i wśród zimy temperatura zewnętrzna zacznie się znacznie podnosić, kłęb rozwiązuje się zwolna i rozpada, a pszczoły zaczynają z ulą masowo wylatywać, dając tym sposobem znać swemu opiekunowi, że żyją.

Jest to oczyszczający lot pszczół, zwany powszechnie pierwszym oblotem, a następuje on wówczas, gdy dzień jest pogodny, słoneczny i bezwietrzny, temperatura zaś w cieniu osiągnie plus 10° C. Jak wiadomo pszczoły należą do stworzeń nader czystych. Nie wypróżniają się nigdy wewnątrz ula, o ile są zdrowe. Wszelkie niestrawione części pokarmów zatrzymują w okresie zimowli w jelicie grubym, które jest bardzo pofalowane i może dlatego silnie się rozciągać, a tym samym zatrzymać w sobie duże ilości tych niestrawionych części pokarmowych.

Podczas lotu oczyszczającego pszczoły wyrzucają ze siebie nagromadzony zimą w kiszce odchodowej denerwujący je balast. Nie stawaj więc pszczelarzu w świątecznym ubraniu na linii lotu pszczół, bo cię wykropkują silnie, a odczyszczenie tych plam jest dość trudne. Nakryj się workiem lub weź coś starego, to będzie najpraktyczniej, a pszczoły tak są sobą zajęte w tym czasie, że się nie obrażą. Wyjście z kilkumiesięcznego aresztu, w którym zamknęła je okrutna zima, święcą głośnym i radosnym brzękiem. Im więcej pszczół bierze udział w tym oblocie, im lot jest żywszy, a brzęk radośniejszy, tym wymowniejszym jest to dowodem, że rodzina pszczoła w zdrowiu i dostatku przetrwała zimę.

Często się zdarza, że oblot pszczół odbywa się już wówczas kiedy w pasiece leży jeszcze dużo śniegu. O ile śnieg jest miękki należy go przykryć słomą, lub ewentualnie posypać plewami czy siewką. Stare worki lub płachty nadają się do tego celu doskonale.

Pszczelarz, jeśli mu na to warunki i zajęcia domowe pozwalają, winien być obecnym przy pierwszym oblocie w pasiece, aby móc obserwować z uwagą zachowanie się pszczół poszczególnych pni, bo to daje mu najlepszy obraz stanu ich zdrowia i przetrwania kilku miesięcy zimowych.

Znajdą się w pasiece i takie rodziny pszczele, które mimo odpowiedniej temperatury nie wyjdą do oblotu, mimo, że są zupełnie zdrowe. Widocznie potrzeba oczyszczenia się nie zmusza ich jeszcze do tego oblotu. Mogą też być i takie pnie, z których jedynie garstka pszczół bierze udział w oblocie. Takie należy zanotować jako podejrzane o złe przebyta zimowlę i o ile warunki pogodowe pozwolą, niezwłocznie należy je przegłądać.

Ocena stanu pni wyzimowanych z wyglądu denicy lub podsuwek.

W dniu oblotu nie należy otwierać uli ze zamiarem skutecznego w nich przegładu chyba, że zachodzi konieczność ratowania ich przed śmiercią głodową — a więc konieczność podkarmiania.

Założone jesienią podsuwki, które możemy z dniem oblotu wyjąć z ula, dadzą nam obraz stanu pni wyzimowanych. Linie zgryzków ich długość i zasięg w ulach o ramce nisko szerokiej, a grubość w ulach o ramce wysoko-wąskiej, mówią nam o zużyciu zapasów. Im dalej one sięgają ku tyłowi podsuwki lub są grubsze, tym mniej pozostało zapasów w ulu. One też nam powiadają, w którym miejscu kłęb zimowy się znajduje obecnie.

Padłe pszczoły znajdujące się na dnie ula, to ofiary niespokojnej zimowli lub starszki. Zwykle znajdziemy ich kilkadziesiąt nieżywych, leżących na denicy. Większe ilości pszczół padłych budzą w nas podejrzenie, że albo w rodzinie pszczelej jest jakaś choroba, albo były inne powody, które spowodowały ich masowy spadek, jak np. niepokojenie przez ptactwo, myszy, a nawet samego pszczelarza.

W zgryzkach, które padają na podsuwkę znajdują się przede wszystkim cząsteczki zasklepu, którym pszczoły zakryły jesienią komórki z pokarmem, dalej białe przezroczyste łuseczki świeżo wypoconego wosku, trupy niedorozwiniętych lub wadliwie rozwiniętych pszczół, larwy lub poczwarki wyrzucone z komórek

znajdujących się gdzieś na skraju plastrów. Wskutek bowiem większego spadku temperatury pszczoły były może zmuszone więcej się skupić i odsłonić skrajne części plastra zaczerwionego, narażając czerw w nich zawarty na zaziębienie. To objaw wiosną dość częsty i nie nasuwa większych podejrzeń czy niepokoju o zdrowie rodziny pszczelej.

O ile wyjęta podsuwka jest mokra, lub o ile znajduje się na niej woda, świadczy to o zbyt intensywnym ociepleniu gniazda, o cieplem, zimnym dnie ula i braku przewiewu, oraz dostępu świeżego powietrza. Ślady kału pszczoł wskazują, że oblot był już bardzo konieczny.

O stanie dobrej zimowli w wielu wypadkach przekona pszczelarza przyjemny zapach, wydobywający się z wnętrza ula. Pnie zaś, które uległy zaperzeniu i wreszcie te, w których skutkiem nadmiaru wilgoci powstała pleśń, wydzielają bardzo nieprzyjemny woń.

Zachowanie się pszczoł po skończonym oblocie.

Po skończonym oblocie wszystkie pnie uspakajają się zupełnie i gdy pogoda jest ciepła wylatują wnet niektóre z nich na poszukiwanie wody, czy też pyłku. Pnie, które utraciły matkę, zachowują się bardzo niespokojnie. Pszczoły szybko chodzą po ścianach ula, wchodzą i wychodzą z niego tak, jak gdyby szukały zguby. Głośne huczenie wydobywające się z wnętrza ula jest dalszą oznaką, że pszczoły matkę utraciły. Aby ostatecznie utrwalić się w pewności co do sieroctwa danej rodziny pszczelej, bez konieczności otwierania ula celem odszukania matki, wystarczy dociąć mocno i głośno stuknąć w jego ścianę. O ile pszczoły zahuczą mocno, a huczenie to jest tylko silne w momencie uderzenia czy stuknięcia, a następnie wnet cichnie i pszczoły uspokoją się zupełnie, jest to niezbitym dowodem, że rodzina pszczela ma matkę. Gdy w odpowiedzi na zastukanie do ula pszczoły zawyją i wycie to nie ucisza się, lecz trwa nadal, choć nieco przyciszone, jest to oznaką, że pień jest bezmatkiem.

Oblot pszczoł zimowanych w schronach.

Jeśli chodzi o zimowłą pszczoł w stebniku, to oblot ich następuje w dniu wyniesienia uli ze stebnika na toczek. W tym wypadku sam pszczelarz poniekąd wyznacza dzień oblotu. Oczywiście, że wyniesienie ze stebnika powinno nastąpić raczej później niżeli za wcześnie. O ile pszczelarz przewiduje, że pogoda wiosenna która bywa nieraz zbyt kapryśna, nie ulegnie zmianie i utrzymać się będzie dla pszczoł pomyślnie czas dłuższy, może przystąpić do wynoszenia pni ze stebnika i spowodować tym sa-

mym oblot. Decydującym momentem dla wyniesienia pni na toczek jest podniesienie się znaczniejsze temperatury stebnika, czy piwnicy i niemożność obniżenia jej do 6° C. Utrzymywanie pszczoł zamkniętych w takich warunkach, byłoby dla nich zgubne. Wazeliście czynności pszczelarza po oblocie pszczoł z pni wyniesionych na toczek są te same, co przy oblocie pszczoł zimowanych na toczku.

W dniu oblotu winno się już znajdować w pasiece czyrane poidło, ustawione w zacisznym i nasłonecznionym miejscu.

S. M.

Rośliny miododajne w rolnictwie.

Chciałbym jeszcze wymienić kilka roślin, które odgrywają ważną rolę w gospodarstwie rolnym i przydatne są dla pszczelarza.

Konopie, zwłaszcza *męskie ich osobniki*, są dość chętnie oblatywane przez pszczoły, które tu pożytku szukają. Dla pyłku również ważnym jest często w gruncie uprawiany i dający wiele nasienia oleistego *mak ogrodowy*, masowo przez pszczoły oblatywany, jakkolwiek zupełnie nektaru nie daje.

Siany na paszę i kiszonkę *stonecznik* daje i miód i pyłku bardzo wielką ilość. Nie zbyt jednak silnie bywa przez pszczoły oblatywany, o ile w tejsamej miejscowości w tysamym czasie kwitną jeszcze inne rośliny pyłkodajne.

Mieszanka dla koni złożona z bobu, grochu i wyki siewnej (*vicia sativa*) wraz z owsem lub jęczmieniem siana od początku kwietnia do końca maja, a koszona częściowo w miarę potrzeby, daje pszczołom dłuższy czas podniecający wziętek.

Lepszą jest dla pszczoł *wyka kosmata* (*vicia villosa*) w mieszance z żytem siana jesienią. Zakwita po okwitnięciu rzepaku i bywa silnie oblatywana. Wyki z *późnego siewu nie wydzielają nektaru*, a ich pozakwiatowe nektarniki nie są przez pszczoły nawiedzane.

Na wzmiankę zasługują również *gorczyca siana* na przecoranych ścierniskach, bardzo dobra w mieszance z *facęlią* na nawóz zielony i na pokarm dla bydła. Mleko jednak nabiera od niej lekkiego posmaku gorzkiego jak po liściach buraczanych. Pszczoły oblatują ją masowo w październiku i początkach nawet listopada, co osobiście stwierdziłem.

Kolendra siewna. (*Coriandrum sativum* L.)

Roślina jednoroczna spotykana w uprawie ogrodowej, siana też bywa jako ziele lekarskie, ale i na większych obszarach rol-

nych, przy czym lodygi można używać po omłoceniu jako nieznaczny domieszka do paszy.

Nasienie kolendry poszukiwane jest przez zakłady przemysłowe do wyrobu olejków, robienia marynat i przyprawy wędlin.

Wyrasta do 1 m. wys. i górą się rozgałęzia (Ryc. 6). Ma niemiły zapach przypominający pluskwy. Wymaga położenia ciepłego



• Rys. 6. Kolendra siewna.
(*Coriandrum sativum*)



Rys 7. Ogórecznik.

go, słonecznego, gleby lekkiej, nie zbyt zwięzłej z dużą zawartością wapna. Rolę pod jej uprawę należy zorać w jesieni i dać średnią dawkę obornika lub sztuczne nawozy, zwłaszcza fosforowe i azotowe.

Kolendrę sieje się wczesną wiosną rzędowo, w odległości około 20 cm rząd od rzędu. Na 1 ha potrzeba 40 kg ziarna. Kielkuje po 3 tyg. i szybko się rozwija. W początkowym okresie wymaga dość dużo wilgoci, gdy się jednak rozrośnie dostatecznie, ocienia ziemię i wilgoć utrzymuje. Siana późno lub rzadko źle się rozwija, gdyż ziemia w rzędach silnie wysycha. Dobrze jest ją w czasie wzrostu przepielić planetem. Dojrzewa pod koniec sierpnia, lecz bardzo nierówno. A że dojrzałe owoce łatwo opadają oplaca się przy mniejszych plantacjach ścinać osobno baldachy szczytowe, najpierw dojrzewające, które dają jednak najpiękniejsze nasienie na sprzedaż i do siewu. Później zaś żyzna się całą ro-

ślinę, wiąże w snopki i dosusza w polu. Czynności związane ze zbiorem należy wykonywać po rosie, wczesną rano, a zwozić na wozach wyścielonych płachtami przy czym ostrożnie trzeba snopki ładować, bo większość nasienia wyleci.

Zbiór daje 1400—1800 kg. Nasienie zawiera dużo tłuszczu, ale łatwo tęchnie. Musi być więc w przewiewnym suchym miejscu przechowywane. Ma nieprzyjemny aromat, zwłaszcza gdy nie jest dobrze dojrzałe. Traci go jednak już po roku. Nasienie dojrzałe ma ten zapach dość przyjemny.

Na sprzedaż nadają się przede wszystkim nasiona o ziarnach dużych, jasnych i dojrzałych. Płacono za nie przed wojną trzykrotnie wyższą cenę, niż za pszenicę.

Kolendra jest rośliną bardzo miododajną i wydaje podobno znacznie więcej miodu niż facelia, podwajając zysk ze sprzedaży ziarna. Należy ją więc brać bardzo poważnie w rachubę w gospodarstwie rolnym, a pszczelarze powinni ją siać choćby począ-



Rys. 8. Przegorzan kielisty



Rys. 9. Żmijowiec

kowo na próbę. Zwłaszcza tam, gdzie jest więcej sił roboczych, mogących starannie i ręcznie zbiór nasienia wykonać, siew jej jest bardzo godny zalecenia.

Nieużytki.

Nie mogą pominąć przy omawianiu pastwiska pszczelego nieużytków rolnych. Różne szkarpy, brzegi rowów niewzyskane,

przez nikogo można obsiać *Ogórecznikiem* (Ryc. 7.) — *Borago officinalis*. Roślina ta w gospodarstwie rolnym bez znaczenia, ale dla zaopatrzenia ziemi w próchnicę wcale dobra. Jest to chwast 40—60 cm wysoki, o kwiatach po rozwinięciu fioletowo-różowych, później niebieskich, ku dołowi zwisających. Zawiązuje po 3—4 nasion początkowo zielonych, później czarnych, bardzo słabo osadzonych u dna kwiatowego. Toteż zbiór nasienia jest bardzo trudny. Zbierać go najlepiej po dłuższym deszczu, bo się lepiej trzyma i to ręcznie na pniu. Kwitnie do późnej jesieni, jest oblatywany przez pszczoły lepiej niż facelia. Sam się z roku na rok zasiewa, a na głębę nie jest zbyt wybredny.

Innym pożytecznym chwastem jest *Żmijowiec*. — *Echium vulgare* — roślina jednoroczna spotykana często po ugorach, wzdłuż dróg polnych i rowów, o kwiatach niewielkich z różowymi pręcikami i płamami (zobacz Ryc. 9). Jest przez pszczoły bardzo silnie nawiedzany. Zapuszcza głęboko korzenie, nadaje się więc na zbrocza i pastwiśka. Ani ogórecznik, ani żmijowiec dla bydła się nie nadają z powodu ostrego owłosienia. Nasienie mogą zbierać w jesieni dzieci szkolne.

Nie mogę pominąć także rodzaju ostu, znanego pod nazwą *Przegorzan kulisty* (*Echinops sphaerocephalus*) bez wartości gospodarczej, ale znakomita roślina dla pszczół. Spotyka się go czasem w ogrodach jako roślinę ozdobną. Na nieużytkach mógłby oddać znakomite usługi. Wymaga jednak lepszej ziemi (Ryc. 8).

Ks. Paweł Wieczorek.

Radosne chwile.

A teraz po „rodzynku konkursowym“ wracam znowu do mojej pasieki. Miałem 6 uli, w tem 3 z pszczołami. Znawcy radzili, by z dwóch kupionych robić odkłady. Owszem, od przybytku głowa nie boli, zwłaszcza początkującego pszczelarza. Jeno kto będzie odkładał, bo sam ryzykować nie chce. I znowu ofiarował się z pomocą p. Kopaliński. Ale wypadły sianokosy, potem nadeszły żniwa. Pomocodawca, mając swoje pilne zajęcia, zwlekał, a gdy się zjawił, było zapóźno...

W tym czasie, kiedy otrzymałem ogniowy chrzest pszczelarza przy chwytaniu pierwszego roju, z którego niejedna pszczołka zostawiła swe żądło w mojej skórze, nabrałem odwagi i pewności siebie. Przekonałem się, że djabeł nie taki straszny jak go malują i że nie Święci garnki lepią. Potrafili ci i tamci, dlaczegoż

ja miałbym być mazgajem. Więc bez dotychczasowej obawy i bez rękawic, a zato z wielką ciekawością zacząłem zaglądać do uli, najpierw tuż za otworem, potem coraz głębiej.

Raz przy takim przeglądzie pnia „silnego“ pod Lipą, zobaczyłem dwa przy sobie wiszące mateczniki. Na następnym plastrze znowu jeden, ale taki urodny! Więc to tak? My myślimy o sztucznym odkładzie, a tu się „kroi“ rój naturalny? Dobrze niech wychodzi, czekam na niego z radością i bez obawy, bom już jeden szczęśliwie osadził. W każdym razie będzie to pierwszy rój w moim życiu, który wyjdzie w mojej pasiece i będę go chwytal osobiście. Mam czas bo wakacje, więc go przypilnuję, narzędzia do roju w porządku.

Przez trzy dni zaglądam do ula: mateczniki dojrzewają, nabierają ciemnej barwy. W czwarty dzień, nim odjąłem dłuźnię zauważyłem dziwny ruch koło ula. Pogoda wspaniała, dochodzi dziewiąta godzina. Koło mostku krążą i brzęczą wesoło truty. Cóż te śpiochy tak dziś wczas wstały? Robotnice z pylkiem na nóżkach, zamiast wbiec jak zwykle do środka, siadają i chodzą po mostku.

Uchylam dłuźnię: w ulu szum, zgiełk krzątania. Jedne pszczoły biegają zdenerwowane po plastrach, drugie piją miód z pośpiechem. Na zewnątrz koło ula wzmaga się gwar i rośnie liczba oblatujących się pszczół. Nie żądla, nie biją, siadają na mnie i wachlują skrzydełkami, wydając dziwnie miły brzęk. Ten niezwykły oblot trwa kilka minut.

Co teraz robić? A patrzeć, podziwiać, utrwać w pamięci przebieg wychodzącego roju! Więc odsunąłem oczko zarpelnie i z sikawką, gotową do strzału, stanąłem opodal ula, pilnie obserwując co się dzieje na siodelku.

W pewnym momencie wychodzi na mostek matka. Rozgląda się po świecie, robi parę kroczków po deszczulce i cofa się do środka ula.

— Boi się wylecieć! — pomyślałem.

Nagle następuje wylot pszczół, aż się oczko zatyka. Wnet tysięczna, nieprzeliczona gromada uganiania po ogrodzie. Skupia się i znów rozprasza, wśród radosnego brzęku i szumu. Widzę, że główna część roju zwraca się w stronę wysokiego kasztana, rosnącego tuż przy ulicy. Nie chciałbym, by na nim usiadły, bo drzewo wysokie i ludzie przechodzą trotoarem. Więc sikawka w ruch! Woda zaporowa zmienia sytuację: lotny obłok zwraca się na południe, zniża się, ale już poza pasieką i po nagłym skręcie zaczynają pszczoły siadać w ogrodzie sąsiada na tyce grochu.

Biegnę tam z rojnicą. Po drodze spotykam wystraszonego właściciela ogrodu.

— Proszę pana, tu na grochu siadł mój rój — oznajmiam zdyszany.

— A siadł, ale mi tyle napędził strachu.

— Jakto?

— Ano, podwiązywałem pomidory. Nagle słyszę szum nad głową. Patrzę: a tu cały kłęb pszczół lokuje się tuż przy mnie na tyce. Ja ze strachu w nogi, uciekałem na oślep przez krzaki agrestu, pożeczek — opowiada ogrodnik.

— Niepotrzebnie się pan przeląkł, bo pszczoły podczas rojenia nie żądają.

— Tak? a to chodźmy zbierać!

Przyszedłem na miejsce. Rój już się związał w ogromne grono i obsiadł wkoło grochowińkę, aż się tyka w bok pochyliła. Odrazu zorientowałem się w sytuacji. Zbyteczne zbieranie pszczół do rojnicy! Skropiłem je tylko wodą, żeby się rój na słońcu nie związał i nie uciekł w „nieznane“, a potem mówię do sąsiada:

— Panie łaskawy, pozwól mi wyrwać tykę z grochem, na którym rój siedzi. Tykę zaraz zwrócę, a za zniszczony groch oddam w jesieni miareczkę.

— Zgoda! Niech ks. kanonik robi, jak potrzeba.

Więc wyrwałem ostrożnie groch z korzeniami, potem tykę z ziemi i z całym ciężarem grochu, roju i tyki, niosąc ją prostopadle. przyszedłem krótszą drogą do pasieki. Tu, w otwartym ulu i na pomoście, ułożyłem tykę z grochu, strzepnąłem główną brodę muchy, podkurzyłem z pomostu, pszczoły weszły na plastry. I w kilku minutach, „pięknie-ładnie“, zamknąłem rój w nowym mieszkaniu, w porządku!

Służąca odniosła z podziękowaniem tykę, a ja sam później po miodobraniu wręczyłem sąsiadowi zamiast grochowej miareczki słoik z pysznym miodem. Byliśmy obaj zadowoleni: ja z roju, on z miodu...

13. Koniec początku.

Na drugi dzień, 13 lipca, po osadzeniu roju zjawia się p. Kopański do robienia odkładów. Przedstawiam mu obecną sytuację w pasiece. Postanawiamy: pięć silniejszy podzielić, starą matkę usunąć, do „bezmatka“ i odkładu dać mateczniki z wyrojonego pnia. Tak też zrobiliśmy i operacje się udały. W normalnym czasie wyszły młode matki na przegrę z trutami, a po 3 dniach znajdowałem świeże jajka w pszczelnych komórkach.

Tak miałem w pasiece w pierwszym roku pod zimę pięć silnych pni, w nowych ulach i z młodymi matkami. O stanie mego gospodarstwa pszczelego pod koniec roku tak zapisałem w „Kronice pni“:

„Nowe roje i stare pnie ciągle porządkowane nie mogły nabierać wystarczających zapasów na zimę, zwłaszcza, że rok był w zbiorach średni, dlatego podkarmiłem je już w lipcu. Na jesienne podkarmianie użyłem 40 kg cukru za 48 zł. W końcu października zapelnilem dna uli i nałstawki słomą, założyłem maty. Przez ciepły listopad pszczoły się oblatywały, przez grudzień siedzą cicho.“

Mój mocny Boże! Czy wrócą te czasy, kiedy za 40 kg białego cukru placiliśmy 48 złotych bez oddawania kontyngentu miodu?

Na tym kończę wspomnienia z „Poranku mojej kariery bartnika.“

Prof. J. Wąsowicz.

Jak pracujemy w Miejscowych Związkach Pszczelarzy.

Przodownicy i rzeczoznawcy chorób pszczelich.

Każda organizacja wtedy jest wartościowa, kiedy jest żywotna, kiedy wykazuje pożyteczną działalność wśród swoich członków. Żywotność organizacji zależy od tego czy ma w swoim gronie jednostki przepojone zasadami społecznymi, oddane szczerze i całkowicie celom wyznaczonym przez statut. O ile te jednostki swoim postępowaniem zdołają skupić koło siebie licznych członków, owianych tym samym duchem, pomyślny rozwój organizacji jest zapewniony.

Jeśli przypatrzymy się działalności naszego Związku, to znajdziemy w nim potwierdzenie powyższych zasad. Cała olbrzymia praca i jej wyniki zostały złożone w ręce nielicznych jednostek, które tej pracy poświęciły trud swego życia i swoją wiedzę. Włożyły w nią swój zapał. Ludzie ci nie oglądali się na uznanie, wynagrodzenie, pochwały, lecz jedyną pobudką ich działalności stało się przekonanie, że służą dobrej sprawie. Pszczelarstwo dźwignęli na pewien poziom tak pod względem wiedzy, jak też i praktyki. Wykonali pracę pionierską — tę najzmudniejszą.

Naszym zaś zadaniem jest tę ich działalność dalej prowadzić i rozwijać w terenie. Chodzi bowiem o podniesienie produkcji miodu i wosku przez umiejętną gospodarkę pasieczną, ponadto, o zorganizowanie zbytu, a przez to podniesienie opłacalności pszczelarstwa. Te zaś zadania stawiają nas wobec konieczności zorganizowania pracy naukowej, praktyczno-fachowej i handlowej, którąbyśmy mogli zainteresować jaknajszersze rzesze pszczelarzy.

Zadania te przeprowadzić się dadzą tylko przez dobrą i celową organizację Związku i należyte zmontowanie jego ogniw naj-

drobniejszych, tj. *Miejscowych Związków Pszczelarzy*, które winny się stać komórkami żywotnymi, pełnymi inicjatywy, realizującymi zalecenia związkowe.

Zdajemy sobie sprawę, że trudności jest wiele — jak rozwlekły teren zasięgu naszych MZP, brak pomieszczeń, ludzi chętnych do pracy ideowej i uczciwych.

Przy dobrej jednak woli i te trudności można z czasem pokonać. Najważniejszym jest by Zarząd MZP potrafił koło siebie skupić odpowiednie jednostki, które zrozumią doniosłość zadań Związku i współpracować z nim będą, nie oglądając się na rzeszę obojętnych, niechętnych i zacofanych.

By ułatwić pracę Zarządom MZP, Wojewódzki Związek opracował wytyczne wskazania i regulaminy.

Z tych wskazań widzimy, że Zarząd MZP ma do spełnienia dwie grupy zadań — administracyjną i oświatowo-fachową.

Administrację MZP prowadzi przewodniczący ze swoimi członkami Zarządu, ich zaś czynności określa regulamin. Należy przy tym pamiętać, że dobrze prowadzone księgi administracyjne ułatwiają pracę i dobrze świadczą o Zarządzie.

Wiele trudności nastęrczają przewodniczącemu i Zarządowi MZP *prace oświatowo-fachowe*, w których winni brać udział możliwie najliczniejsi członkowie. Niestety, w wielu MZP praca ta jest prowadzona ospale, lub wcale jej nie można zaobserwować. Inne zaś MZP mimo wysiłków znajdują odgłos tylko w bardzo małej grupie pszczelarzy. Wytyczne Zarządu Wojewódzkiego ZP odnośnie organizacji prac oświatowo-fachowych idą w tym kierunku, by je upowszechnić i ożywić. Zasadą są obowiązkowe zebrania miesięczne, które spełnią wtedy swoje zadanie, gdy w nich będą brali udział wszyscy członkowie.

Pomocnikami Zarządu MZP w przeprowadzeniu programu oświatowo-fachowego są *przodownicy* i *rzeczoznawcy chorób pszczelich*.

Przodownicy.

Rozwlekłe terenowo MZP dzielimy na rejony, które oddajemy w opiekę powołanym przez Zarząd przodownikom, nazywanym gdzieś *rejonowymi pszczelarzami*. Rejony winny obejmować 5—15 pszczelarzy w pobliżu siebie mieszkających. Przodownicy w tych rejonach są pośrednikami między przydzielonymi sobie imiennie pszczelarzami, a przewodniczącym MZP.

Kogo należy wybrać na przodownika?

Człowieka światłego, fachowego i kochającego pszczelarstwo. Winien się odznaczać prawym charakterem, cieszyć się uznaniem pszczelarzy i zaufaniem przewodniczącego. Musi posiadać ambicję

przodowania w gospodarce pasiecznej przez prowadzenie wzorowo swojej pasieki i umiejętność służenia radą i pomocą drugim.

Taki przodownik staje się niezastąpionym pomocnikiem Zarządu i przewodniczącego. On informuje Zarząd o członkach swego rejonu odnośnie stanu ich pasiek i ich potrzeb. Prowadzi odpowiednie listy zawiadomień o zebraniach miesięcznych, rozdziale cukru, skupie miodu, przyrządów pasiecznych i różnych zarządzeniach Zarządu. Dostarcza członkom w swoim rejonie „miesięcznik pszczelarski“ zwracając uwagę abonentów na poszczególne ważniejsze w nim zawarte artykuły. O ciekawych zdazrzeniach czy obserwacjach i wątpliwościach zawiadamia przewodniczącego. Nie brakuje go przy akcji sadzenia drzewek i siewie roślin miododajnych w swoim rejonie. Ma ambicję wciągnąć pszczelarzy sobie przydzielonych do prac związkowych, dopilnowuje, by członkowie spełniali swe obowiązki organizacyjne, zarządzenia z dziedziny higieny i zdrowotności pasiek itp. Przy jego pomocy można sporządzić dokładną statystykę, bez której nie można sobie wyobrazić sprawnej organizacji, ani możliwości pozytywnej pracy.

Przewodniczący MZP urządza co pewien czas zebrania przodowników, na których zaznajamia ich ze zamierzonymi pracami, daje pewne zalecenia i wskazówki, informuje ich o poleceniach Zarządu WZP, PZP i instruktora, wysłuchuje ich sprawozdań. Te odprawy przodowników mają na celu dalsze doskonalenie ich w pracach pszczelarskich i organizacyjnych. Odbywać się powinny przynajmniej raz w kwartale, najlepiej w dniu zebrania miesięcznego.

Taki i tak przygotowany przodownik — to podstawa pracy Zarządu MZP, to niezastąpiony pomocnik przewodniczącego i instruktora, to informator i inicjator myśli zmierzających do ożywienia naszej pracy pszczelarskiej. O takich przodownikach winien się starać każdy Zarząd MZP.

Ze przodownik powinien załatwiać swe czynności z dowodem na piśmie, o tym szeroko napisano w Pszczelarzu Polskim 1945 — str. 94.

Rzeczoznawcy chorób pszczelich.

Rzeczoznawcą może być tylko pszczelarz wytrawny, orientujący się dokładnie w przejawach życia pszczelego. Już na pierwszy rzut oka potrafi on ocenić wartość i metody gospodarcze danej pasieki, a otworzywszy ul pojedynczy zdaje sobie sprawę z tego, jaka jest siła i zdrowie rodziny pszczelej, stan woszczyzny, zaopatrzenia itp. Ocenia też łatwo czy stosowane metody gospodarcze pszczelarza są odpowiednie, czy błędne, czy jest on staranny, czy niedbały. Da mu więc w razie potrzeby radę i wskazówki jak i co uależy zmienić czy poprawić, pomoże mu nawet usunąć niewła-

ściwości, zarządzij co należy czynić, aby rodzina zdrowo się trzymała i należycie rozwijała.

W razie zauważenia choroby weźmie próbkę, odeszle do zakładu badawczego, nakaże pewne środki ostrożności, ewentualnie przedsięwzięcie coś w kierunku zwalczania choroby i zapobieżenia jej rozwleczeniu. To jest jego obowiązek.

Przede wszystkim dba usilnie o *podniesienie zewnętrznego wyglądu pasiek*, utrzymanie możliwie jak największej czystości, bo to daje najlepszą gwarancję zdrowia pasieki. Zwróci uwagę na sposoby zwalczania szkodników, a zwłaszcza motyli, a wszystko we formie przyjacielskiej przysługi i grzecznej pogawędki, ale i ze stanowczością zwłaszcza wówczas, gdy sytuacja i dobro ogólne tego wymaga. O ile na jakimś obszarze są przeważnie wzorowo prowadzone pasieki, można być prawie pewnym, że rzeczoznawcą jest tu jednostka wartościowa i pracująca z poświęceniem.

Rzeczoznawca notuje bardzo starannie wszystkie swoje spostrzeżenia z przeglądu. Od niego dowiemy się najlepiej ile jest pni w którejkolwiek pasiece, bo obowiązkiem jego jest to notować i obliczać, on wskaże na wybitnych pszczelarzy swojego terenu? zna ich różne pomysły, urządzenia, czasem też gusła i zabobony, wie gdzie się gospodarzy niechlujnie i skąd może wybuchnąć zaraza.

Na zebraniach miesięcznych MZP chętnie głos zabiera. Daje zalecenia, przestrzega przed niewłaściwościami jakie w pasiekach spotyka, wskazuje na dobre przykłady, godne naśladowania. Wygłosi też czasem interesujący referat z dziedziny higieny i zdrowotności pasiek.

Zdaje sprawę przewodniczącemu ze swych czynności i ze stanu pasiek w terenie, pomaga mu w zrobieniu statystyki i skontrolowaniu sumienności zapodań przodowników.

W ten sposób staje się rzeczoznawca nie tylko przyjacielem pszczelarzy i ich światłym doradcą, ale jest też prawą ręką swojego przewodniczącego, z którym serdecznie współpracuje, bo wie, że obaj służą uczciwie dobrej sprawie i potrzebom braci pszczelarskiej.

Zarząd MZP w oparciu o przodowników i rzeczoznawców, uczyni Miejscowe Związki Pszczelarzy żywotnymi i pożytecznymi ośrodkami pracy nad podniesieniem pszczelarstwa, a przez pozyskanie ponadto jednostek, które chętnie dzielić się będą swą wiedzą, z ksiąg nabytą, z miłującymi pszczoły pszczelarzami związkowcami, biorącymi udział w kursach i koleżeńskich zebraniach, zyska z pewnością uznanie u Członków Związku i zadowolenie ze spełnienia obowiązku.

St. Witkoś — Krośnieńskie.

Woszczyna - wosk - węża.

4. Tłoczenie.

Tak przygotowaną masę w ilości nie większej niż 4—5 litrów wlewamy do worka z grubego płótna lnianego lub też zależnie od budowy tłoczni pomieszczamy w takiejże materii w formie pakietu. Do tłoczni wlewamy następnie wrzącą wodę i poddajemy woszczynę wolnemu ciśnieniu. Równocześnie od naczynia chermetycznie zakrytego z gotującą się wodą, więc stojącego na ogniu, węzłem gumowym, o średnicy około 1 cm. doprowadzamy do tłoczni parę wodną, podtrzymując w ten sposób wrzenie wody w kotle z woskiem. Spód tłoczni winien być wyłożony żebrami drewnianymi o grub. i szer. 2—3 cm. z odstępem żebra od żebra około 1.5 cm. Pracujący na gwincie tłok ma również spód żebrowaty i posiada gęsto otwory, które łącznie z żebrami ułatwiają odpływ wosku, gromadzącego się na powierzchni wody. Mamy tu do czynienia z tłoczeniem „mokrym“, gdyż tłoczmy woszczynę w gotującej się wodzie.

W prasach śrubowych, klinowych, dźwigowych, gdzie pracuje się na sucho, wspomniane żebra oraz owory w ścianach prasy są również konieczne. Równoczesne zlewanie wrzącą wodą woszczyny prasowanej sposobem drugim, niewątpliwie zwiększy wyniki pracy, jakkolwiek nie w tej mierze co w tłoczni „mokrej“. W tłoczni mokrej, możemy tłok, pracujący na gwincie podciągnąć do góry, a wówczas wrząca woda (w wyniku doprowadzenia do niej pary) ponownie wsiąka w pakiet z woszczyną, ułatwiając wyciekanie wosku przy powtórным nacisku. Ten proceder podnoszenia tłoka powtarzamy 2—3-krotnie. Po końcowym tłoczeniu przez przechylenie całej tłoczni, zlewamy do osobnego naczynia równocześnie wosk i wodę.

5. Jakie stosować ciśnienie.

Przy wszystkich systemach pras do wosku winno być stosowane ciśnienie powolne. Doświadczenia wykazały, że małe i wolne ciśnienie daje zawsze lepsze wyniki od ciśnienia silnego. W tłoczni parowej wspomnianego systemu, prasowanie dawki 4—5 l. łącznie z powtórkami podnoszenia oraz opuszczania tłoka, trwa około 15 minut. Trzeba pamiętać, że wosk ze środka tłoczonej masy, stara się posuwać ku ścianom okalającego płótna (worka czy pakietu). Gwałtowny nacisk wstrzymuje go w drodze i wówczas zbiera się on większymi czy mniejszymi kroplami wewnątrz masy. Ciśnienie powolne pozwala mu natomiast wydobyć się nazewnątrz. Dalszy nacisk stosujemy dopiero wówczas, gdy łatwo daje się wykonać. Powolnie więc naciskając i robiąc ciągle przerwy, postę-

pujemy prawidłowo. — Przeciwnie, nacisk gwałtowny, z użyciem pełnej siły rąk skraca naszą pracę, ale połączony jest ze stratą wosku.

6. *Tłoczenie woszczyny należy powtarzać.*

Mimo przeprowadzenia pracy w sposób opisany nie wyciśnięty z woszczyny za pierwszym razem wszystkiego wosku. Etap pracy końcowej t. j. gotowanie i tłoczenie należy powtórzyć 2—3 krotnie. Przez powtórne gotowanie łącznie z mieszaniami gotowanej masy uzyskujemy to, iż wosk, który przy poprzednim prasowaniu wcisnął się w zakamarki oprędu lub znachodził się w części środkowej masy tłoczonej, przy prasowaniu następnym znachodzi zmienione t. j. dogodne i wystarczające dla siebie drogi ujścia. Wyniki powtórnego gotowania oraz prasowania są zawsze zadowolające i oplacają nasz trud, zwłaszcza we wypadku, gdy pierwsze gotowanie lub też prasowanie nie było przeprowadzone prawidłowo.

Jeśli ogólny wynik naszej żmudnej pracy przyjmiemy na 100%, to 60—70% uzyskamy za pierwszym razem, dalsze zaś 30—40% są możliwe do uzyskania jedynie przez ponowne 2—3-krotne gotowanie i prasowanie. Oczywiście — powtórne gotowanie trwa już krótko.

Nawet gdy kilkakrotnie powtarzamy ten proceder, to i tak po końcowym prasowaniu pozostaje w woskoboinie jeszcze 15—20% wosku. Ta reszta wosku dałaby się odebrać już tylko chemicznie t. j. przez tłoczenie woskoboiny w benzynie czy innych rozpuszczalnikach wosku oraz przez wirowanie. Wosk uzyskany tą drogą nadaje się jednak już tylko dla celów przemysłowych.

7. *Klarowanie wosku.*

Jakiegokolwiek prasy użyjemy do tłoczenia woszczyny, zlewamy wosk wraz z gorącą wodą do naczynia większych rozmiarów t. j. liczącego 25—30 l. objętości i zaopatrzonego u dołu w kurek.

Napełnione płynem naczynie nakrywamy czymkolwiek i ustawiamy w ciepłym miejscu, by wosk powoli ostygł. Wosk ten posiada jeszcze brud i zanieczyszczenia. Gotujemy go ponownie i klarujemy. Brudną pianę zbieramy płytką warząchwią dotąd, dopóki powierzchnia płynnego wosku nie okaże się już czystą. Drobne końcowe plamy kierujemy ku ścianom naczynia i warząchwią je wyciągamy. Oczywiście — gotowanie przeprowadzamy na wolnym ogniu. Zbieranej piany nie wyrzucamy, lecz strącamy do naczynia o zwilżonych uprzednio ścianach. Gdy tak sklarowany wosk odstoi się nieco, zlewamy go powoli do naczynia namydlonego o skośnych ścianach ku górze dotąd, dopóki nie pokarze się w płynie opadły ku dołowi brud wosku. Naczynie napeł-

nione tym woskiem, wstawiamy wreszcie do bratrury lub na piecyk, czy murek kuchenny, okrywamy je tróskliwie papierem gazetowym i kocem, wzgl. inną materją. Tak ma stać kilkanaście godzin. Wolne stygnięcie wosku ma duże znaczenie dla jego struktury. Staje się ciągliwy i nielamliwy tj. uzyskuje zalety wymagane dla węzy, a przede wszystkim doskonale się odezyszcza.

8. Prace końcowe.

Aby uwolnić wosk od pozostałego jeszcze w nim brudu oraz zastygłej piany, łamiemy go po zastygnięciu w kawałki i dajemy do worka z rzadkiego płótna lnianego, a po zawiązaniu wrzucamy do naczynia, zalewamy wodą i topimy nie doprowadzając do zagotowania. Przez cały czas gotowania i później w czasie stygnięcia pozostaje worek pod naciskiem rzadkiej siatki z grubego drutu ocynkowanego. Siatka taka należy do wyposażenia topiarki parowej. W trakcie gotowania musi się ją utrzymywać poniżej poziomu wody i co kilka minut naciska się ją na worek. Natomiast po ukończeniu gotowania siatka własnym ciężarem osiada na worku. Wosk łatwo wyzwała się z brudu i wypływa na powierzchnię wody. Ponieważ zaś nasz nacisk jest niewielki, brud pozostaje całkowicie wewnątrz worka. Wosk ten ze starej weszczyny jest woskiem 2-giej czy 3-ciej klasy, jednakże nadaje się do wyrobu na węzeł.

Skrzynka zapytań.

Ks. Stefan Wenhrynowicz — Sanok

Pszczoły zostały skąpo w tym roku zazimowane. Zimujące na 8 ramkach dostały 8 kg, na 7 ramkach 7 kg, a na 5 — 5.5 kg, dla zaoszczędzenia zużycia pokarmu dano je do niezamieszkałego ciemnego pokoju, w którym jest sucho. Czy lepiej je było może zostawić na toczku?

Odp.: Oczywiście pokój nigdy nie zastąpi stebnika i zimowanie w nim jest kłopotliwsze niż w piwnicy, stebniku lub ziemi. Przede wszystkim trudniej tu będzie utrzymać jednorodną temperaturę maksymalną $+6^{\circ}$ C. Przy wyższej temp. zaczną się pszczoły burzyć i wypryskiwać. Ale mimo to, stanowczo lepiej zrobiono, że je przeniesiono z toczka, gdzie zużycie byłoby bardzo znaczne.

Sposób postępowania: O ile na dworze będzie pogoda jednorodna mroźna, pszczoły dobrze będą zimowały. Uważać na termometr. Gdyby ciepłota opadała dość znacznie niżej 0° C. to dańcie rozgrzanych kamieni do stancji i lekkie podniesienie ciepłoty pokoju nie zawadziłoby. Odwrotnie znów, gdyby ciepłota zewnętrzna

i nagrzewające słońce podpędziło termometr ponad $+6^{\circ}\text{C}$, należy przynieść do pokoju w cebrach bryły lodu i śniegu, w nocy dobrze odwietrzyć i starać się obniżyć temperaturę schronu jak najwydatniej.

Gdyby pszczoły huczały, trzeba ule oziębic przez zabranie z niego ciepła, a rozpylaczem nasycić powietrze pokoju wodą. Nie zawadzi dać śniegu lub wody na wacie lub mchu na deseczkę wylotkową. Wylotki zostawić szeroko otwarte. Możliwy spokój i cisza. Ponieważ pokój jest suchy nie zawadzi w nim stale stojąca w beczce lub cebrzyku woda. W tych warunkach zupełnie zaperzenia nie będzie, a oszczędność w spożyciu będzie znaczna — przypuszczam że ubytek miesięczny nie wyniesie wiele więcej niż 40 dkg na pień.

O ileby nastąpiła dłuższa ciepła pogoda, a temperatura pokoju nie dałaby się już utrzymać niżej $+6^{\circ}\text{C}$, należałoby pnie wynieść na toczek i ewentualnie drugi raz przy spadku ciepłoty wrócić do schronu. Mam wrażenie, że pszczoły zostały za wcześnie dane do pokoju. U nas dopiero 7 grudnia zaczęła się zima na dobre. D. św. Mkolaja były tylko deszcze przy kilku stopniach ponad 0.

Durek Franciszek. — Kraków.

Pyt. Czy w Polskim ulu nadstawkowym stosować wentylację i kiedy?

Odp. Zasadniczo ul ten żadnej dodatkowej wentylacji nie potrzebuje. Normalny wylotek, umieszczony u samego dna ula, pozwala na ulatnianie się dwutlenku węgla cięższego od powietrza, który, jak to Szanowny Kolega trafnie zauważył, mogą pszczoły łatwo i szybko swym wachlowaniem z ula usuwać, gdyby się go nieco więcej w ulu nagromadziło. Takich wypadków nadmiaru złego powietrza bywa jednak bardzo niewiele. Pszczoły wachlują na wylotku raczej w czasie zbytniego upału i po wydatniejszym pożytku. Chcą bowiem wypędzić z ula nadmiar pary wodnej, ulatniającej się z rzadkiego nektaru. Po takim pożytku wachlowanie trwa nieomal noc całą, a deseczki przedwylotkowe są wówczas pokryte silnie wodą, która z nich kroplami spada na ziemię. Jeśli to czas bardzo ciepły nie zawadziłoby zdjąć na ten okres poduszki z plastrów, by łatwiej odhywałoby się ulatnianie pary wodnej. W chłodniejsze jednak noce nie to pszczołom przy odprowadzaniu pary wodnej nie pomoże, a gniazdo można tak oziębic, że i czerw częściowo zamrze.

Całkowite usunięcie wkładki wylotowej jest w takim czasie najzupełniej wystarczające.

Wilkosz Wł. — Chobot k. Niepołomic.

Pyt. 1. Jeśli się zleca 4 roje razem i utworzą jeden ogromny rój, który się nawet do ula nie zmieści, jak postąpić należy, by

tak je rozdzielić, by każdy z nich miał swoją matkę. Dwadzieścia lat hoduję pszczoły i raz tylko miałem taki wypadek.

Odpowiedź. Taki wypadki zlatywania się kilku roi razem zwłaszcza we większych pasiekach nie są wcale rzadkością. Już nasz znakomity dr Ciesielski i Lubieniecki dają doskonałą radę jak takie „zgony“ rozdzielić.

Każą mianowicie wysypać taki zgon do jakiejś balii obszernej i porozkładać w niej w kilku miejscach gałązki. Za niedługi czas poszczególne roje same się na tych gałęziach ze swoimi matkami poumieścują i będzie je można osobno zbierać. Można to zrobić i nieco inaczej.

Wysypać rój na dużą płachtę lub prześcieradło i starać się wychwytać do klateczek matki z takiego zgonu, co nie przedstawia większych trudności, zwłaszcza gdy się ma jeszcze jedną lub dwie osoby do pomocy. Dość łatwo bowiem jest zobaczyć znacznie większą smuklejszą i zwinniejszą matkę wśród rozlażących się pszczół, które powoli w różnych kierunkach się posuwają. Klateczki te ze zamkniętymi w nich matkami wstawiam pod rozmieszczone na brzegach prześcieradła pudła, czy rojnice wsparte od frontu na podłożonych polanach tak, że pszczoły mogą się pod nie bez trudu dostawać i tworzyć wokół umieszczonych tam klateczek zwarte kłęby. O ileby pod któreś pudło za wiele pszczół uchodziło, oddalam je nieco od pszczół ku tyłowi, pudło natomiast do którego słabo pszczoły ciągną przysuwam bliżej do pszczół rozsypanego zgonu.

Tak rozdzielone roje umieszczam na kilka godzin w piwnicy, a pod wieczór osadzam w ulach. Nie polecam natomiast robić tak, jak niektórzy doradzają, by wychwytywać matki, a pszczoły silnie wodą skropione po prostu szufelką porozdzielać na części. W ten bowiem sposób pszczoły z różnych pni zajpujemy razem, co utrudnia harmonijny nastrój w łonie nowo utworzonej rodziny. Gdy się zaś same rozdziela to przeważnie znajdują się w poszczególnych gromadach pszczoły jednej rodziny, które własną matkę wyszukują i do niej się ściągają, orientując się jej zapachem.

A jak to zrobił Kolega Wilkosz chciałibyśmy wiedzieć?

* *sprawie zobowiązania za wiosenny cukier.*

2) Do oddawania miodu za pobrany cukier wiosenny byli zobowiązani przede wszystkim ci pszczelarze, którzy się nie mogą skarżyć na zupełny brak zbiorów w ub. roku. Ci zaś, którzy „ani kropli miodu“ od swych pszczółek nie wzięli, lub którzy mieli w jakikolwiek sposób zniszczone lub uszkodzone pasieki — co łatwo można przecież udowodnić czy to przez milicję, czy przez sąłtysa, — do takich zwrotów nie byli zmuszani. Więc i Szanowny nasz Druh Pszczelarz od Niepołomic, któremu pszczoły

w znacznej części wyginęły od opylania puszczy proszkiem arsenowym może być spokojny. Do niego nikt nie ma pretensji o to że nie zwrócił miodu w ub. roku dla niego tak katastrofalnym. Z naszej strony życzymy Wam Kochany Przyjacielu, by tak umiłowana 17-pniowa pasieka w tym roku pięknie się rozwinęła i by Bóg dał jak najwięcej z niej pociechy i miodu dla własnego użytku, na sprzedaż i na wywiązanie się ze zobowiązań.

A za przesłane nam życzenia staropolskie Bóg zapłać!

Sprawozdanie.

z Powiatowego święta Pszczelarzy i z zakończenia Roczno Kursu Pszczelarskiego przeprowadzonego przez Oddział Powiatowego Związku Pszczelarzy w Łowiczu w dniu 9 grudnia 1945 r.

Oddział Powiatowego Związku Pszczelarzy w Łowiczu zorganizował pod protektoratem Inspektora Szkolnego Roczny Bezpłatny Kurs Pszczelarski przeznaczony dla członków Związku oraz osób chcących zaznajomić się z nowoczesnymi zasadami pszczelarstwa.

Na Kursie w godzinach wykładów omówiono całoroczną gospodarkę pasieczną oraz przeprowadzono praktyczne zajęcia w Związkowej pasiece. Frekwencja wynosiła od 40 do 80 osób. Wykłady na Kursie przeprowadzili: J. Garczarczyk — instruktor pszczelarstwa i J. Kruk — sekretarz Związku.

Zgodnie z planem 9 grudnia b. r. w dniu patrona pszczelarzy św. Ambrożego, Zarząd Powiatowego Związku zorganizował Powiatowe Święto Pszczelarzy na które złożyło się:

- a) nabożeństwo w kolegiacie łowickiej,
- b) zebranie pszczelarzy i zakończenie Kursu,
- c) wspólny obiad.

Na Zebraniu w czasie dyskusji, na wniosek p. A. Niebudakowej, postanowiono ufundować sztandar pszczelarzy. Przygotowaniem projektu Sztandaru oraz jego kosztorysem ma zająć się Zarząd Powiatowego Związku Pszczelarzy i przedstawić je na najbliższym Walnym Zebraniu Członków Związku do zaakceptowania. Pokrycie kosztów związanych z wykonaniem sztandaru zebrani proponują pokryć ze specjalnych składek w gotówce, cukrze miodzie oraz z części funduszków, którymi dysponuje Związek.

Sekretarz
(J. Kruk)

Vice-Przewodniczący
(R. Ostrowski)

Instruktor Pszczelarstwa (J. Garczarczyk)

Zawiadomienia.

Wydział Weterynaryjny Uniwersytetu we Wrocławiu zwraca się z prośbą do Pszczelarzy Związkowców:

„Przy Wydziale Weterynaryjnym Uniwersytetu we Wrocławiu został utworzony Zakład hodowli pszczół, którego kierownictwo zostało powierzone Dr. Leonardowi Weberowi. Ze względu na trudności w nabyciu pni pszczelich i rojów na tutejszym terenie, tą drogą zwracamy się do P. T. właścicieli pasiek o dopomożenie nam w założeniu pasieki zakładowej przez zaofiarowanie z własną pni pszczelich, względnie rojów, najpóźniej do dnia 10 czerwca. Po odbiór wyślemy własne auto ciężarowe.

Oferty prosimy składać pod adresem: *Wydział Weterynaryjny Uniwersytetu we Wrocławiu.*

Wojewódzki Związek Pszczelarzy w Krakowie

1) *Zakupimy* nasienie facelii, nostrzyku, ogórecznika, przegorzanu kulistego i innych roślin miododajnych. Prosimy o próbki i oferty.

2) *Przyjmujemy* zgłoszenia roi i wyzimowanych pni na sprzedaż. Podać cenę, rasę pszczół, system ula i jego stan, oraz siłę roju.

3) Pragnący nabywać wyzimowane pszczoły lub wczesne roje niech zgłaszają swe zapotrzebowanie we Woj. Zw. Pszczelarzy.

4) Wobec zbliżającego się sezonu zapotrzebowania przyborów pszczelarskich i podaży miodu zamierzamy zrealizować zawiązanie spółdzielni pszczelarskiej naszego województwa. Prosimy więc chętnych o deklarowanie przystąpienia na członków. Udział pojedynczy ustala się na 500 zł.

Kurs hodowców matek pszczelich.

Od dnia 6 maja urządza WZP w Krakowie dla swoich członków trzytygodniowy kurs hodowli matek pszczelich. W kursie mogą wziąć udział tylko wybitni i uznani przez Zarząd PZP. hodowcy, którzy podpiszą deklarację, że 1) bezwarunkowo hodowlę rozpoczną i prowadzić ją będą ściśle według wskazań WZP. 2) że materiał wyhodowany zużyją w pierwszym rzedzie dla własnej pasieki, a resztę według dyspozycji WZP. i po cenie przez Komisję hodowlaną ustalonej.

Utrzymanie i pomieszczenie kursistów jest bezpłatne. Na kosztą związane ściśle z urządzeniem pokazowej hodowli złoży kandydat jednorazowo 500 zł. Zgłoszenia poparte danymi ze swej praktyki pszczelarskiej przyjmuje do 31 marca biuro W. Z. P. w Krakowie, pl. Szepeński 2, II. p.

Konkurs.

Potrzebni są kandydaci na kierowników trutowisk w Zakopanem, Krynicy, Myślenicach i Dobrej. Reflektanci winni przedłożyć w terminie do 30 marca podanie, krótki życiorys, dowód odbycia kursu hodowli matek pszczelich. Wynagrodzenie według umowy. Czas zajęcia od 15 maja do 31 sierpnia.

Podręcznik Lubienieckiego.

Na zapytania z wielu stron w sprawie podręcznika Lubienieckiego, opracowanego na nowo przez L. Webera, umieszczamy własnoręczne zawiadomienie autora w tej sprawie.

Niniejszym zawiadamiam Szan. Czytelników *Pszczelarza Polskiego*, iż mam jeszcze pewną ilość egzemplarzy p. t.: *Nauka dla Pasiieczników*, Juliana Lubienieckiego, wydanie trzecie tom pierwszy, przejrzone i dostosowane do nowoczesnych zasad pszczelnictwa przez mnie. Cena egzemplarza 350 zł, do nabycia u autora pod adresem: *Leonard Weber, poczta Wrocław, ul. Roberta Kocha, pensjonat profesorski „Mirus“*.

Równocześnie podaję do wiadomości, że druk drugiego tomu powyższego podręcznika został, na skutek działań wojennych we Lwowie, przerwany i obecnie czynię przygotowania do wydania tegoż tomu w czasie możliwie najrychlejszym. Książki wysyłam, póki zapas starczy, po nadesłaniu pełnej należności. Na odpowiedź upraszam załączyć znaczek pocztowy.

Pachlewski Roman — Kije, pow. Pińczów.

Ule Polskie nadstawkowe można nabywać przez Woj. Zw. Pszcz. w Krakowie w cenie 1800 zł sztuka — tylko dostawa ich do Waszej okolicy jest trudna, chyba jakimś autem. Również i innych przyborów jest pewna nie duża ilość na składzie, jak: topiarki słoneczne, klateczki, transportarki do ulików weselnych, siatki na głowę, sita do cedzenia miodu itp.

Prasy cementowe w żelaznych ramach silne i trwałe, wyrabiam każdemu tylko na zamówienie, według wymiarów żądanych.

Prasa znana. Każdy nabywca prasy, robi węzę, dla swoich pszczołek sam w domu z wielkim zadowoleniem, 2 kg na godzinę. Zamówienia listowne ze znaczkiem na odpowiedź adresować: *Rapacz Ludwik pt. Spytkowice k/Chabówki woj. Kraków.*

Tematy referatów na zebrania miesięczne MZP.

Kwiecień: Rozszerzanie gniazd, dawanie nadstawek i ograniczanie matek w czerwieniu.

(Uwzględnić przede wszystkim gospodarke w takich ulach, które są najwięcej rozpowszechnione w okolicy).

Maj: (Zebranie wędrownie). Zgnilec i zaraza zarodnikowca (Rzeczoznawca chorób pszczelich jest do tego wykładu najodpowiedniejszy. Położyć silny nacisk na rozpoznawanie tych chorób. Pokaz w pasiece jest najodpowiedniejszy).

Czerwiec (Zebranie wędrownie) Hodowla matek najprostszym sposobem i tworzenie rodzin rezerwowych.

(Uwzględnić konieczność polepszenia rasy pszczół krajowych i utrzymywanie w swej pasiece matek młodych. Zabezpieczenie swych pasiek przed stratą pni w ciągu zimowli przez przetrzymywanie matek zapasowych).

Zebrania miesięczne MZP w Brzesku odbywają się:

BRZESKU w pierwszy piątek każdego miesiąca.

BORZĘCINIE w ostatnią niedzielę każdego miesiąca.

SZCZUROWEJ w pierwszy czwartek każdego miesiąca.

RADŁOWIE w drugą niedzielę każdego miesiąca.

WOJNICZU w trzecią niedzielę każdego miesiąca.

ZAKLICZYNIE w ostatnią niedzielę każdego miesiąca.

CZCHOWIE w ostatnią niedzielę każdego miesiąca.

OD REDAKCJI.

Oprawiając rocznik *Pszczelarza Polskiego*, radzimy dołączyć do niego prócz spisu artykułów i rycin, także regulamin dla MZP, oraz statut Związku, by mieć te podstawowe rzeczy zawsze pod ręką, czy to do użytku na zebraniu, czy też w innych wypadkach.

Redakcja przedłuża nadsyłanie odpowiedzi konkursowej do dnia 15 lutego br.

Powiatowy Związek Pszczelarzy w Zamościu zaprenumerował 60 egzemplarzy *Pszczelarza Polskiego* jako premię dla swych Rejonowych Pszczelarzy za ich pracę honorową. Z przyjemnością notujemy ten fakt, jako przemiły dowód pracy bezinteresownej dla dobra ogólnego i podniesienia naszego pszczelarstwa, ale i życzliwego ustosunkowania się Zarządu PZP, do swych współpracowników w powiecie. Szczęść Wam Boże w tej pracy!

Wszystkim naszym sympatykom, którzy przelali miłe nam bardzo życzenia noworoczne, składamy staro-polskie B Ó G Z A P Ł A Ć.

Wydawca: Wuj. Związek Pszczelarzy, Plac Szczepański 2.

Redaktor: Insp. Mendrala Stanisław. — Druk: Drukarnia

Krakowska, św. Jana 13. — M-05692